Nr. 14. W Tarnowie 22go września 1899. R. III.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

(C. d.) Co się tyczy innych powodów złego, muszę na pierwszem miejscu wymienić pomieszanie dziatwy katolickiej z *żydami*. Znaną jest a nawet urzędownie już stwierdzoną rzeczą, że —z nielicznymi może wyjątkami — najniżej stoją zawsze pod względem moralnym uczniowie wyznania żydowskiego. „Jeżeli zważymy, jak wielki stosunkowo procent stanowią uczniowie wyznania żydowskiego (17·57%)—w zeszłym roku już 18·89%,—większy nierównie, niż procent ludności żydowskiej w kraju, jeżeli zważymy, co ta młodzież ze sobą do szkoły często przynosi, obok wad tradycyjnych, wyniku całych stuleci, wszystko złe, co się gnieździ w najbrudniejszych zaułkach, *cynizm w zepsuciu, kłamstwo i przewrotność, wyzysk i brud moralny*, — przedstawi nam się *obraz straszny*, bo ujrzymy, że szkoła, która ma kształcić, ulepszać, uszlachetniać, mimowolnie może dać młodzieży złe przykłady i *zgorszenie* wśród kolegów i towarzyszy. Cóż pomoże słowo z katedry, jeżeli podszepty z ławki szkolnej niweczą jego wpływ, a często podają je w pogardę i z góry nieufność ku niemu budzą?“ [1]. Nie jest to więc bynajmniej fanatyczna jakaś wyłączność i niechęć przeciwko żydom, która każe żądać katolikom wierzącym szkoły wyznaniowej, ale tego odłączenia chrześcijan od żydów domagają się usilnie względy *pedagogiczne*. Znany jest powszechnie wpływ ogromny, wywierany przez środowisko moralne na każdą jednostkę, która w niem się obraca. Nic nie pomoże zachęcanie do cnoty i przytaczanie budujących przykładów, jeżeli dzieci mają ciągle przed oczyma przykłady gorszące, jeżeli obcują z kolegami, którzy rozmawiają z upodobaniem

[1]. Ustęp ten znajduje się w referacie inspektora dra *Germana*, odczytanym na konferencyi dyrektorów (w r. 1893).

o rzeczach sprośnych, pokazują im bezwstydne obrazki i podkopują w nich wiarę. Pierwsze krople trucizny, która sączy się już w szkołach ludowych do dusz dziecięcych i szerzy w nich spustoszenie, zawdzięczają uczniowie nasi najczęściej kolegom - Izraelitom. Im więcej zaś jest w klasie uczniów tej rasy, im większe posiadają zdolności, im lepiej umieją pozyskać sympatye katolików, świadcząc im przysługi koleżańskie, pożyczając pieniędzy i książek, pomagając w naukach, deklamując o swoim „polskim patryotyzmie“, o „świętej sprawie wydziedziczonych“, o „ideałach ludzkości“, tem skuteczniej potrafią paraliżować wpływ katechety i nauczycieli wierzących. Wielu zaś stosunkowo żydów, uczęszczających do szkoły, odznacza się wymową, bujną wyobraźnią, zamiłowaniem do sztuk pięknych, bystrością umysłu, imponującą kolegom ich śmiałością poglądów, pragnieniem wiedzy, więc chociaż pokazuje się najczęściej w życiu późniejszem, że więcej było w tem wszystkiem błyskotliwego pozoru, niż rzeczywistego talentu, to przecież w szkołach średnich ci właśnie uczniowie wysuwają się na czoło, pozyskują też sobie rówieśników i nauczycieli, z których niejeden, dobrej zresztą woli człowiek, już ze względu na nich nie chce nic słyszeć o szkole wyznaniowej. Dyrektor Borkowski mówił w toku obrad ankiety o „antysemityzmie“, który ma się pojawiać wśród naszych nauczycieli (s. 62), ale jest to zarzut zarówno niesłuszny, jak i drugi przez niego uczyniony „szowinizmu polskiego“: raczej możnaby powiedzieć przeciwnie, że pewna ich część okazuje predylekcyę do żydów, udzielając im zawsze poparcia, nawet wówczas, kiedy ci uczniowie dopuścili się najcięższych wykroczeń. Jedną zaś z przyczyn tego objawu (który sprowadza naturalnie dla szkoły następstwa bardzo niepożądane), bywa też fakt, że niejeden uczeń Izraelita pozyskuje sobie życzliwość profesora swojem przykładnem zachowaniem się wobec niego i postępami w naukach. Mogło się wprawdzie zdarzyć tu i ówdzie, że grono nauczycielskie osądziło surowiej żyda za występek całkiem podobny do popełnionego przez katolika, ale to tłómaczy się przekonaniem, opartem na innych faktach i całem zachowaniu się żyda, że jego przewinienie dowodzi moralnego zepsucia. Uczniowie zaś pilni i nie dający powodu do nagany lub kary, otrzymują najlepsze nawet cenzury bez względu na swoje wyznanie i nigdy nie skarżą się na „antysemityzm“ nauczycieli katolików, owszem umieją cenić ich sprawiedliwość. Byłoby to nawet zjawiskiem anormalnem i przeciwnem naturze ludzkiej, gdyby znalazł się profesor, nienawidzący i krzywdzący swoich uczniów spokojnych i pilnych jedynie dlatego, że należą

do innej rasy i wyznają inną religię, chociażby ta religia była według jego przekonania najbardziej oddalona od prawdy. Nie tu miejsce rozwodzić się nad przyczynami, które w szerokich kołach wywołują antysemityzm a które zresztą są powszechnie znane: gdyby synowie Izraela przestali z samolubstwem bezwzględnem oszukiwać i wyzyskiwać chrześcijan, gdyby zechcieli słuchać przykazań prawa przyrodzonego, które jest także w ich sercach zapisane, gdyby pozbyli się swego cynizmu i swojej odpychającej arogancyi, nie byłoby żadnej przeciwko nim nienawiści wśród społeczeństwa katolickiego. Nie ma też i w szkole naszej antysemityzmu; bywają tylko wypadki, że między uczniami albo i u profesora budzi się mimowolnie antypatya przeciw jednostkom wyznania żydowskiego moralnie i fizycznie brudnym — takich wydala się (według przepisów), jeżeli dopuszczą się ciężkiego wykroczenia, albo zasłużą sobie w obu półroczach na „stopień trzeci", nie wyrządza się im jednak żadnej krzywdy przez złe traktowanie lub niesprawiedliwą klasyfikacyę. Nie zgadza się też z prawdą twierdzenie p. Borkowskiego (ib.), że antysemityzm krzewi się wśród naszej młodzieży i wywiera na nią wpływ demoralizujący, owszem szkoła dzisiejsza wywołuje objaw wprost przeciwny, ale także nie pożądany: zawiązują się stosunki bardzo poufałe i przyjacielskie z żydami, następuje zupełne zbratanie, w którem zapomina się o różnicy religii i pojęć moralnych i którego skutkiem bywa poddanie się nieoględne wpływowi zdolnych i sympatycznych reprezentantów rasy żydowskiej, a w dalszem następstwie demoralizacya, przerażająca szczerych miłośników młodzieży.

To wszystko jednak nie przekonywa obrońców szkoły mieszanej, którzy i teraz powtórzą swoje argumenty, znane nam od dawna: że katolicy chcieliby dzieci żydowskie odesłać do hajderów, utrzymać w ciemnocie i przez to przeszkodzić asymilacyi żydów, że przecież ta młodzież oświeca się i uszlachetnia pod wpływem nauczycieli i kolegów chrześcijan, że wyrasta na dobrych obywateli kraju, że nieraz ci uczniowie lepsi są od katolików, że nie godzi się ich odpychać, skoro się garną do światła i chcą do nas się zbliżyć, że szkoła wyznaniowa oddzieliłaby znowu społeczeństwo żydowskie murem nieprzebytym od katolickiego itp. Na to odpowiadam, że 1e) nie sprzeciwiamy się wcale zakładaniu osobnych gimnazyów dla młodzieży żydowskiej, w których mogą uczyć nauczyciele tego wyznania (jest ich już kilku, a wnet będzie więcej, bo z początkiem roku 1898/9 zapisało się siedemnastu żydów na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego) i profesorowie

bezwyznaniowi. We Lwowie i w Krakowie możnaby po prostu jedno z istniejących już gimnazyów ofiarować na użytek żydów. Mniej pożądane byłoby tworzenie oddziałów równorzędnych, składających się z samych uczniów Izraelitów, ale i takie urządzenie byłoby bez porównania lepsze od dzisiejszego. 2e). Że zupełna asymilacya żydów jest niemożliwa, o tem powinni się byli już do dnia dzisiejszego nawet najbardziej zapaleni jej zwolennicy przekonać; wszystkie bowiem usiłowania, zmierzające do tego celu, dostarczyły jedynie narodowi żydowskiemu licznego zastępu ludzi wykształconych i mówiących mniej lub więcej poprawnie po polsku, którzy zostają jego przywódcami jako adwokaci, lekarze, rajcy gminni, posłowie do sejmu i do rady państwa itd. a nieraz wywierają nawet przemożny wpływ na nasze sprawy publiczne, wszyscy jednak a przynajmniej prawie wszyscy (przypuszczam bowiem, że są między nimi wyjątki) mają więcej na oku interes swoich współwyznawców niż dobro całego kraju 3e) Nie chcę zaprzeczać (chociaż o tem trudno powiedzieć coś stanowczego), że obcowanie z młodzieżą katolicką może przyczynić się do umoralnienia niektórych jednostek rasy żydowskiej, — ale z drugiej strony wiemy przecież wszyscy, że zazwyczaj działa na młodzież daleko skuteczniej zły przykład, niedowiarstwo, zgnilizna moralna kolegów zepsutych, niż cnotliwość innych, że trudno spodziewać się po dzieciach, które jeszcze same nie mają charakteru ustalonego, iż potrafią uszlachetniać swoich rówieśników, zamiast ulegać ich wpływom. 4e). Praca wychowawcza nie może osiągnąć swojego celu i wykształcić charakterów dzielnych, jednolitych, konsekwentnych, jeżeli jej brakuje niezbędnej do tego *jednolitości*, jeżeli w niej niema jednej myśli przewodniej, jeżeli wszystkie nauki, uczniom udzielane, nie nawiązują do ich pojęć religijnych, jeżeli oni nie widzą, że wszystko, co słyszą od swoich wychowawców, opiera się na niewzruszonej podstawie prawd wiary. [1]). Kiedy więc katolik uczy młodzież żydowską, może on ją zapoznać cokolwiek z religią i etyką naszą, ale ta etyka będzie zawsze dla niej czemś obcem, nie połączonem organicznie z pojęciami, które ona przynosi z domu rodzicielskiego i dlatego też nie przyczynią się te nauki do wykształcenia jej charakteru, ale raczej wywrą wpływ niekorzystny przez podkopanie

---

[1]). Dużo cennych myśli wypowiedziano w tym względzie na pierwszym i drugim wiecu katolickim; por. księgi pamiątkowe, wydane w Krakowie w r. 1893 (ss. 235—336) i we Lwowie w r. 1898 (ss. 385— 465).

jej wiary (wypadki zaś szczerego nawrócenia są niestety bardzo rzadkie). A więc i dla żydów byłoby lepiej, gdyby ich wychowywano na jednolitej podstawie etyki starozakonnej.

Dopóki zaś rozdział młodzieży według wyznania nie da się przeprowadzić, musimy naturalnie przestawać na stanowczem i konsekwentem stósowaniu środków, które przynajmniej pewną jej część mogą uchronić od demoralizacyi. Trzeba więc z jednej strony usuwać uczniów zepsutych (którzy przecież mogą przejść na studyum prywatne, jeżeli mają do tego chęć i zdolności), a z drugiej strony zasłaniać młodzież naszą od grożących jej niebezpieczeństw i starać się o wzmocnienie wpływu, jaki na wychowanie wywiera religia. Gdyby urzeczywistniono żądania, zawarte w pamiętnikach naszych dwóch wieców katolickich i dwóch zjazdów XX. Katechetów, w licznych artykułach „Dwutygodnika Katechetycznego“ i „Muzeum“, podniosłoby się niewątpliwie nasze szkolnictwo pod każdym względem. Najważniejsze z tych postulatów są następujące:

a.) *Nadzorowanie t. zw. „stancyi“ przez grona nauczycielskie.*

Uznają to wszyscy pedagogowie, że stosunki domowe uczniów nie mogą być dla szkoły obojętne, ponieważ ona nie zdoła celu swego osiągnąć, jeżeli dziecko nie ma po za szkołą należytego dozoru, jeżeli na nie działa zły przykład domowników, jeżeli ono wzrasta w otoczeniu osób, prowadzących życie niemoralne. Dlatego też wydało i austryackie ministerstwo oświaty jeszcze w r. 1849. reskrypt, polecający nauczycielom roztropną kontrolę nad „stancyami“ (por. Marenzeller'a „Normalien“ I. Nr. 159). Ale z reskryptem tym stało się podobnie, jak z wielu innymi: rozesłano go wszystkim dyrekcyom, które go złożyły „ad acta“, a później nie troszczono się w biórach ministeryalnych o jego wykonanie. Sprawa więc była pozostawiona dobrej woli dyrektorów i nauczycieli, z których niejeden nawet nie myślał o zastósowaniu się do wskazówek władzy a przecież otrzymywał od niej największe pochwały. W r. 1891 zwróciła nasza Rada szkolna krajowa ponownie uwagę na sprawę stancyi i wydała kwestyonaryusz, żądając od gron nauczycielskich dokładnego zbadania stosunków, w jakich żyją uczniowie zamiejscowi, poczem przedłożyła dotyczący tej kwestyi referat pierwszej konferencyi dyrektorów szkół średnich w r. 1893. W r. 1897. przypomniano znów z Wiednia rozporządzenie ministeryalne z r. 1849 i polecono wydanie „regulaminu dla osób, utrzymujących w swych domach uczniów szkół średnich“ (por. Sprawozdanie Rady szk. kr. o stanie szkół śr. gal. w r. 1897/8 ss. 20—21). Jednakowoż na drugiej konferencyi dyrektorów zapadła

ostatecznie po długich rozprawach uchwała, że sprawę nadzoru stancyi należy pozostawić dobrej woli i roztropności gron nauczycielskich! A więc zachodzi znowu niestety obawa, że w pewnych miastach, a w szczególności we Lwowie i w Krakowie (gdzie nadzór powinien być jeszcze troskliwszy), nie będą się dyrekcye zajmowały wcale stancyami! A przecież zdarzają się wypadki, że w domach, w których mieszkają uczniowie, odbywa się nierząd, w najwyższym stopniu gorszący, że samo otoczenie dziatwy przyczynia się w sposób bezwstydny do jej demoralizacyi, dyrektorzy zaś i nauczyciele nie chcą się o tem przekonać naocznie, podając racye wcale nie przekonywające. Twierdzą bowiem, że jest rzeczą samych rodziców postarać się o dobrą stancyę dla swego dziecka, a profesor powinien baczyć na jego zachowanie się w szkole i postępy w naukach, zapisywać mu cenzury i usprawiedliwiać absencye na podstawie przyniesionego świadectwa; wszelako niejeden ojciec nie zna stosunków miejscowych i nie dowiaduje się od nikogo, co jego syn robi po za szkołą; nierzadkie są też wypadki, że uczniowie starsi zmieniają samowolnie w ciągu roku mieszkanie; — niebrak zresztą rodziców tak nieoświeconych albo tak skąpych, że dbają wyłącznie o taniość, kiedy umieszczają synów na stancyi.

Inni znów nauczyciele tak rzecz wystawiają, jak gdyby kontrola stancyi była czemś podobnem do śledzeń policyjnych i ze względów pedagogicznych szkodliwą; a przecież rozumie się samo przez się, że ona powinna być wykonywana oględnie i z życzliwością ojcowską, że nie powinna budzić niechęci do nauczyciela, ale raczej zacieśniać węzeł miłości między nim a młodzieżą. Nie będzie więc zadaniem nauczyciela lub dyrektora zakradać się co kilka dni w ciemnościach nocnych pod okna mieszkań studenckich, wpadać znienacka do izby, przetrząsać wszystko, co się w niej znajduje itp.; ale raczej wyobrażam sobie kontrolę nad stancyami w ten sposób, że gospodarz klasy lub inny profesor przyjjdzie z początkiem roku dla przekonania się, czy uczeń napisał prawdę, podając mu ulicę, numer domu, nazwisko dozorcy odpowiedzialnego i wszystkich współmieszkańców, czy izba jest obszerną, czy nie ma w niej wilgoci, czy każden ma swoje łóżko (jak przepisuje regulamin w §. 8), czy niema dziewcząt dorosłych w domu, w którym mieszkają uczniowie starsi, (gorsze jeszcze bywają następstwa, kiedy młodzieniec dojrzewający mieszka u wdowy nie podeszłej jeszcze w latach) itd. W ciągu zaś roku niema w cale potrzeby odwiedzać często uczniów bez specyalnego powodu; skoro jednak

uczeń zachoruje, wymaga sama już miłość bliźniego, żeby zaglądnąć, co się z nim dzieje i czy ma dobrą opiekę: takie odwiedziny pobudzałyby uczniów do serdecznej wdzięczności a zarazem zmniejszyłaby się znacznie, gdyby je wszędzie praktykowano, liczba absencyi nieusprawiedliwionych: dziś bowiem nie przychodzi wielu uczniów bardzo często do szkoły bez słusznego powodu a dozorca odpowiedzialny podpisuje im kłamliwe świadectwo, że przyczyną absencyi była choroba, profesorowie zaś nie wiedzą nic o jego niesumienności. Dużo też złego sprawia wspólne pożycie na stancyi dzieci klas niższych z młodzieńcami, którzy już moralnie upadli; nie zaradzi zaś złemu przepis „regulaminu“ (§. 8): „W domach, gdzie więcej mieszka uczniów, należy przeprowadzić taki rozdział, aby starsi spali osobno, a młodsi osobno“; trzebaby raczej dążyć do zupełnego rozdzielenia młodszych od starszych i wyjątkowo tylko odstępować od tej zasady.

Tego rodzaju kontrola stancyi niewiele zabiera czasu (wielka część uczniów, albo nawet większa, mieszka u rodziców i osób, znanych dobrze gronu nauczycielskiemu i posiadających jego zaufanie) a przynosi owoce zbawienne, bo zbliża profesora do uczniów, którzy (jak mogę zaręczyć na podstawie własnego i innych doświadczenia) przyjmują go z radością (z wyjątkiem bardzo już zepsutych, udających chorobę, lub dopuszczających się jakiegoś występku w czasie odwiedzin), jeżeli ich pozdrowi po chrześcijańsku, rozmówi się z nimi po przyjacielsku o ich stosunkach domowych, o ich rodzicach i rodzeństwie, zachęci ich do pracy itd., jeżeli w ogóle nie wzbudzi się w nich uzasadnionego podejrzenia, że odwiedziny nie mają na celu ich prawdziwego dobra. Także sumienny dozorca odpowiedzialny wita profesora u siebie z zadowoleniem, a żaden nie okaże mu niechęci, bo wszyscy wiedzą, że dyrekcya może każdej chwili nakazać uczniom, aby poszukali sobie innego mieszkania. [1]). Po pewnym zaś czasie będzie już grono

[1]). W „Muzeum“ z r. 1893 wspomina prof. M. Lityński (na s. 293) o „tysiącznych niezasłużonych przykrościach“, na które ma narażać odwiedzanie uczniów i przytacza jako przykład odstraszający, że „kiedy w pewnem mieście prowincyonalnem zarządzono takie wizyty, przekonali się wprawdzie nauczyciele o *okropnym stanie rzeczy*, przechodzącym wszelkie wyobrażenie, niczemu jednak zaradzić nie mogli, bo spotkali się z tak groźną postawą utrzymujących stancye i samej młodzieży, że musieli zaniechać dalszych badań, nie chcąc siebie i swych rodzin narażać na niebezpieczeństwo, zagrażające zdrowiu a nawet i życiu. Pewien

znało wszystkie stancye swojego miasta i będzie mogło udzielać rodzicom w tym względzie dobrych rad i wskazówek.

Płonną jest wreszcie obawa, że rodzice ubodzy nie będą mogli synów swoich posyłać do gimnazyów, jeżeli zabroni się ich umieszczać w domach, nie zasługujących na zaufanie, bo niejeden uczciwy rzemieślnik, dyurnista itd. przyjmuje uczniów na stancyę za 2 lub 3 złr. miesięcznie, nie żądając już osobnego wynagrodzenia za przyrządzanie żywności z jarzyn, ziemniaków itd., których rodzice dostarczają z domu. (*C. d. n.*) *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

O pożytku powtórzenia najgłówniejszych prawd wiary z okazyi egzaminu przedślubnego.

(*Dok.*) A teraz przedstawiam Szanownym Współbraciom mój sposób przeprowadzenia tego katechizmu. Wszyscy nowożeńcy odma-

nauczyciel, któremu za to wielkimi kawałami rąbanego drzewa wybito okna, cudem tylko uniknął kalectwa!“ Na to jednak wystarczy odpowiedź, że 1e) można bardzo wątpić, czy samo odwiedzanie uczniów spowodowało owo wybicie okien, a 2e) fakt ten jeszcze nic nie dowodzi; w miastach naszych prowincyonalnych (gdzie niema policyi, czuwającej i w nocy na wszystkich ulicach) zdarza się wybijanie szyb dosyć często z rozmaitych powodów; jednemu n. p. bardzo zresztą lubianemu przez młodzież profesorowi wyrządziło tę przykrość kilku uczniów za to, że uwiadomił dyrektora o pewnem ich wykroczeniu; drugiemu za to, że przestrzegał przed tajnymi związkami itp.; najczęściej zaś bywa powodem tak niegodnej zemsty ścisła klasyfikacya, bo nic bardziej nie drażni uczniów zepsutych i źle wychowanych w domu, jak odmówienie promocyi, jeżeli roszczą sobie do niej pretensyę pomimo braku pilności. Czyż więc obawa podobnych następstw, (których zresztą zwykle nie sprowadza odwiedzanie uczniów) ma nas także powstrzymać od sumiennej klasyfikacyi? — Owszem takie wybryki, które bardzo źle świadczą o stosunkach domowych pewnej części uczniów gimnazyalnych powinnyby nakłonić władze szkolne do stanowczego polecenia dyrekcyom, żeby zajęły się jak najtroskliwiej sprawą „stancyi“. Co się zaś tyczy *nauczycieli, uczących na prowincyi*, którzy istotnie narażeni są na większe przykrości od uczących w miastach stołecznych, należałoby pomyśleć o niejakiem ich ubezpieczeniu albo wyznaczyć im osobne dodatki, żeby mogli szyby swoje zasłaniać okiennicami lub wybierać sobie mieszkania w miejscach mniej zagrożonych. Takie bowiem przykrości wywierają nieraz wpływ szkodliwszy na działalność nauciela, niż sądzą ludzie, nie znający tajników życia szkolnego.

wiają cały pacierz ze wszystkimi, jak na Mazurach mówią, „przykładami“. Odmawiają więc: 10ro Bożego przykazania, 5ro kościelnego przykazania, 6 prawd, 7 sakramentów, 5 warunków do sakramentu pokuty, 7 grzechów głównych. Od tych, którzy chodzili do szkoły, żądam nadto wyliczenia: uczynków miłosierdzia co do ciała i co do duszy, 8 błogosł., 4 grzechów o pomstę wołających, 6 grzechów przeciwko Duchowi św., 9 grzechów cudzych. Potem zadaję pierwsze pytanie: Na co żyjemy na tym świecie? Co znaczy P. Boga znać? co znaczy P. Boga kochać? co to jest niebo? Potem mówię, że to wszystko, cośmy powinni wierzyć, znajduje się w „Wierzę w Boga Ojca“ i albo sam rozdzielam Skład Apostolski na 12 artyk. wiary, albo jednemu z obecnych rozdzielić polecam. Z pierwszego artykułów pytam: Kto jest Bóg? Co znaczy, że Bóg jest najsprawiedliwszy? Gdzie jest Bóg? Dlaczego Boga nie widzimy? Ile jest osób w Bogu? (Tajemnica Trójcy św.); Co znaczy, że Bóg jest wszechmocny? Dlaczego nazywamy P. Boga Stworzycielem nieba i ziemi? Następuje wykład o stworzeniu i upadku aniołów, o stworzeniu świata w 6 dniach, o stworzeniu i stanie nadnaturalnym pierwszych naszych rodziców, o przykazaniu im danem i o przekroczeniu tegoż, o grzechu pierworodnym i jego następstwach, o potrzebie Odkupiciela i kto jest Odkupicielem. Życie Pana Jezusa wykładam i odpytuję na tle Różańca św. Zapytuję więc, jaka to jest modlitwa, w której jest zawarte całe życie P. J. Tą modlitwą jest Różaniec św. Z ilu części składa się Różaniec św.? Jak się nazywają te części? Które tajemnice należą do pierwszej części radosnej? Opowiadam lub odpytuję według zdolności egzaminandów o zwiastowaniu N. P. Maryi (uroczystość 25 marca), nawiedzeniu św. Elżbiety, narodzeniu P. Jezusa w Betlejem, w stajence, o pokłonie pastuszków i trzech królów, o ofiarowaniu P. Jezusa w świtąyni Jerozolimskiej (uroczystość M. B. Gromnicznej; dlaczego się poświęcają gromnice w tę uroczystość? do czego używają gromnic?), o ucieczce do Egiptu i powrocie do Nazaretu. Dodaję ustępy: Pan Jezus 12stoletni w świątyni Jerozolimskiej i życie P. Jezusa ukryte aż do 30stego roku, chrzest P. Jezusa w rzece Jordanie i post Jego 40dniowy. O nauce P. Jezusa wykładam krótko, że P. Jezus uczył tego, co mamy wierzyć i czynić, aby się dostać do nieba. Do pomocy wziął sobie 12stu apostołów. Pan Jezus czynił cuda, aby ludzie poznali i przekonali się, że On jest prawdziwym Bogiem. Każę powiedzieć dwa lub trzy najbardziej znane cuda P. J. lub opowiedzieć cud słyszany ostatniej niedzieli w perykopie ewangielicznej. Mówię dalej, że P. J. przyszedł na ten świat nie tylko po to, by nauczać i cuda czynić, ale aby za nas cierpieć i umrzeć i w ten sposób nas odkupić. Mękę P. J. opowiadam lub od-

pytuję według 5ciu tajemnic części bolesnej. Przy tajemnicy 9tej dźwiganiu krzyża mówię o stacyach męki krzyżowej.

Skończywszy 10tą tajemnicę, wracam do 5tego artykułu Składu Apostolskiego (Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał). Wyjaśniam, co rozumiemy pod piekłami i które dusze były tam zatrzymane. Teraz powracam znowu do 3ciej części Różańca św. i wyjaśniam zmartwychwstanie, wniebowstapienie Pana Jezusa, i zesłanie Ducha św., przy 13tej tajemnicy wyjaśniam krótko, kto jest Duch św. Króciuteńko mówię o wniebowzięciu Matki Boskiej i co znaczy ukoronowanie w niebie Matki Boskiej. Teraz znowu wracam do Składu Apostolskiego i wyjaśniam, co to jest Kościół św., co znaczy „Świętych obcowanie“. Dalej wyjaśniam, przez jakie Sakramenta otrzymujemy odpuszczenie grzechów—co znaczy „Ciała zmartwychwstanie“—i co znaczy „Żywot wieczny“.—Wytłómaczywszy w ten sposób najważniejsze prawdy wiary, mówię, że do zbawienia duszy nie wystarcza sama wiara, ale, że koniecznie potrzeba zachować przykazania boskie i kościelne. Rozbieram więc dekalog i w krótkości wyjaśniam co każde przykazanie Boskie nakazuje i zakazuje. Przy przykazaniach kościelnych opuszczam 1sze i 2gie, gdyż o nich była mowa przy 3ciem przykazaniu boskiem, i od razu przystępuję do 3go przyk. kościelnego, wyjaśniam, co znaczy wstrzemięźliwość a co znaczy post ścisły, kogo obowiązuje post ścisły, i w które dni jest post ścisły nakazany.

Krótko bardzo wykładam 4te i 5te przyk. kościelne i zaraz mówię: „abyśmy mogli przykazanie boskie i kościelne zachowywać, potrzebujemy do tego „łaski Boskiej“. — Wyjaśniam, co to jest łaska B., co jest łaska B. uczynkowa, a co jest poświęcająca. Łaskę B. poświęcającą otrzymujemy przez św. Sakramenta. Wyjaśniam, co jest Sakrament, że w każdym Sakramencie muszą być 3 momenta (znak widomy, łaska B. poświęcająca i ustanowienie przez Chrystusa Pana.) Pytam się, jakie Sakramenta egzaminand przyjął i jakie łaski w nich otrzymał. Przy Sakramencie „Pokuty“ wyjaśniam pokrótce 5 warunków i staram się głęboko wpoić w pamięć i w serce ważność żalu za grzechy. Odmówiwszy w ten sposób wszystkie Sakramenta, wykładam o Sakramencie małżeństwa i jakie są obowiązki małżonków (według większego katechizmu Decharbe'a).

Przedkładam wielkość i ważność tych obowiązków i mówię, że właśnie do godnego spełniania tego Sakr. P. Bóg użycza łaski nowożeńcom, jeżeli godnie przystępują do tego Sakramentu. Aby godnie przystąpić potrzeba, aby między tymi, którzy zamierzają się pobrać nie było żadnej przeszkody; wyjaśniam główne przeszkody unieważniające, jakie się zwyczajnie spotyka, tj. pokrewieństwo i powinowac-

two aż do 4tego stopnia, pokrewieństwo duchowne z Chrztu św. Staram się wpoić głęboko w umysł narzeczonych, że gdyby wiedzieli, że zachodzi między nimi przeszkoda i nie postarali się o dyspenzę, to w takim razie małżeństwo ich jest nieważne (siedzą ze sobą na wiarę) i dzieci ich nie są ślubne,—dalej wykładam im konieczność życia w tym czasie czystego i świętego i polecam odprawienie spowiedzi generalnej lub powtórzenie spowiedzi od ostatniej spowiedzi generalnej. Żadam jednakże, aby tę spowiedź odprawili na tydzień albo na 2 przed ślubem bo wtenczas mają więcej spokojnej myśli do odprawienia tej spowiedzi dobrze [1]). Mówię im również, aby jak najlepiej odprawili i samą spowiedź przed ślubem, bo odprawiając tę spowiedź godnie, przyjmują godnie i Sakrament Pokuty i dwa inne Sakramenta—odprawiając zaś spowiedź, broń Boże, świętokradzko, popełniają trzy świętokradztwa. Zachęcam do codziennej modlitwy dla uproszenia sobie błogosławieństwa Bożego w przyszłem życiu i do unikania przestawania ze sobą sam na sam. Materyi de debito coniugali nie poruszałem, bo uważałem ją za sprawę zbyt trudną do traktowania in foro publico. Napominając do życia czystego, mówiłem do narzeczonych: Po ślubie będziecie do siebie należeli i nikt nie będzie miał prawa was rozłączyć, ale teraz przed ślubem jesteście dla siebie osobami całkiem obcemi, i wszelka grzeszna poufałość jest ciężką obrazą P. Boga. Obecnie jednak poznałem, że i o debitum conjugale mówić można, a nawet, że się o tem mówić powinno wobec niestety coraz bardziej szerzącej się zarazy onanizmu.

Na zmianę mego zapatrywania w tym względzie wpłynęła w Kempten, książeczka, wydana pod tytułem: Kurzer praktischer Brautunterricht Materialien und Winke insbesondere für jüngere Priester nebst einer populären Darstellung der hauptsachlichsten Ehehindernisse sowie einer Skizze für das Examen der Brautleute von einem Seelsorgegeistlichen, str. VIII. i 94. W książeczce tej, mającej aprobatę biskupią, traktuje bezimienny autor o przeszkodach małżeńskich, dalej o obowiązkach małżonków, I) względem siebie samych, II) względem dzieci i sług. Ad I mówi 1) o miłości małżeńskiej, 2) wierze małżeńskiej, 3) o uczciwości i czystości małżeńskiej. Tutaj przestrzega w słowach bardzo poważnych przed grzechem onanizmu, wystawia szkaradę jego i kary za ten grzech już na tym świecie. Jeśli proboszcz w ten sposób zdoła przemawiać, jak to czyni bezimienny autor, nikogo absolutnie nie

---

[1]) Najlepiej, by Spowiedź generalną odprawili zaraz po pierwszej zapowiedzi, bo spowiednik ma czas wyrobienia dyspenz in foro conscientiae, jeśli się okażą potrzebne. (D. R.).

zgorszy, a bardzo wielu grzechom zapobiegnie. Mówi dalej, 4) że mąż ma rozkazywać a 5) żona ma go słuchać; nakoniec omawia przyczyny niezgody między małżonkami.

Mówiąc o obowiązkach rodziców względem dzieci mówi najpierw o obowiązkach przed narodzeniem. Tu wspomina o porodach przedwczesnych (poronieniach) i wykłada obowiązek ochrzczenia płodów poronionych. Sprawa to bardzo ważna, bo wiadomo nam z praktyki pasterskiej i spowiedniczej, że bardzo wiele płodów poronionych, szczególniej w pierwszych miesiącach rozwoju dziecięcia, bywa niechrzczonych i dusze te są pozbawione na zawsze widoku Boga. Mówi dalej o obowiązkach rodziców względem dzieci po ich urodzeniu. Wszystko to jest omówione praktycznie w sposób jak najpoważniejszy. Zanim książeczka tak potrzebna okaże się w naszym języku, polecam ją jak najgoręcej wszystkim Współbraciom.[1]). *Ks. Władysław Sarna.*

O konwiktach i bursach (III).

Pod względem *intellektualnym* może dobrze urządzona bursa (internat) wpłynąć znacznie na rozwój uczniów. Potrzeba jej jednak utrzymywać ciągłą styczność ze szkołą tak, aby przełożeni bursy zaraz wiedzieli, kiedy i z jakich partyi naukowych wychowanek nie sprostał wymaganiom szkolnym, jak uważa na lekcyach itp. Nieraz wypadnie nawet sprawdzić, jakie pensum ma uczeń zadane dla pracy domowej, bo wiele skarg na profesorów ze strony nadzoru domowego płynie ztąd, że dano się po prostu wychowankowi wyprowadzać w pole. Zamiast oburzać się na profesora za to, że dał uczniowi złą notę, choć on w domu świetnie odpowiedział lekcyę, lepiej zapytać profesora, co właściwie uczeń miał zadane, a sprawa łatwo się wyjaśni; im prędzej się to stanie, tem pożyteczniej dla ucznia. Ztąd pożądaną jest rzeczą, aby kierownikiem bursy bywał jakiś członek grona nauczycielskiego z odnośnej szkoły; w każdym zaś razie potrzeba kierownikowi porozumiewać się jak najczęściej z profesorami.

Przyjmując tę zasadę, rozważmy, co może bursa zdziałać dla intellektualnego rozwoju wychowania. Trzeba też zrobić rozróżnienie między uczniami zdolnymi a tępszymi, którzy w każdej bursie się

---

[1]) Można ją zapisać kartką korespond. za 2 centy pod adresem: Jos. Kösel'sche Buchhandlung in Kempten. Bayern. Kosztuje 56 ct. Księgarnia załącza czek pocztowy na odesłanie należytości.

znajdą. Pierwsi potrzebują tylko dozoru, zniewalającego do sumiennego wyuczenia się zadanych lekcyi i wykonania na czas wypracowań pisemnych, drudzy potrzebują nadto pomocy w nauce. Pomocy tej nie zdoła udzielić sam kierownik zakładu, chociażby nawet był biegłym we wszystkich przedmiotach nauki, bo nie starczy mu na to czasu w obec większej liczby uczniów; musi zatem szukać pomocników. Zazwyczaj pomocnikom owym powierza się odpytywanie lekcyi uczniów także zdolniejszych i dopilnowanie przepisanego porządku domowego. Pomocników takich zowią dyrektorami, *cenzorami*, seniorami lub t. p.

Tu jednak trudność największa. Z jednej strony nie ulega kwestyi, że kierownik zwyczajnej bursy nie zdoła się obejść bez pomocników tego rodzaju, z drugiej strony jednak zachodzi obawa zdemoralizowania tak „seniora“ jak jego pupilów. Któż bowiem nie wie, że uczniowie opieszali chętnie próbują się wkupić w łaski „seniora“, aby przemilczał ich uchybienia i pobieżnie ich odpytywał? Zresztą proste współczucie i chęć ocalenia przed karą pobudza łatwo seniora do zatajenia winnych przed kierownikiem zakładu. Niekiedy może on się nawet lękać zemsty swych podwładnych, objawiającej się uszczypliwymi a częstymi docinkami lub nawet razami! Co więcej! „Senior“ nie jest jeszcze mężem stałego i szlachetnego charakteru, lecz młodzieńcem, który ulega łatwo różnym namiętnościom; jakżeż łatwo może on uledz pokusie wyzyskiwania jednych, dokuczania drugim, wskutek czego nadużyje swego stanowiska, wprowadzi w błąd przełożonego, a zdemoralizuje wychowanków! Słusznie też instytucyę cenzorów, tak jak ona dawniej była pojmowaną, stanowczo ze szkół usunięto. Cóż jednak czynić w bursach i internatach?

Przedewszystkiem powinien kierownik zakładu jak najczęściej wglądać *osobiście* w postępowanie uczniów, przysłuchiwać się odpytywaniu lekcyi i sprawdzać, czy „senior“ rzeczywiście wyjaśnił tępszym uczniom to, co było zawiłego. Wówczas bowiem nie z relacyi „seniora“, lecz z własnej obserwacyi znać będzie uczniów i fałsz łatwo odkryje. Wolelibyśmy nie dawać nawet pomocnikom tytułu „seniorów“, zwać ich po prostu instruktorami. płacić im jak każdemu instruktorowi miesięczne wynagrodzenie, ale też strącać odpowiedną cześć owego wynagrodzenia, gdy się po najbliższej konferencyi grona nauczycielskiego okaże, że wychowankowie wskutek niedbalstwa otrzymali złe noty w szkole. Zmienia to wielce postać rzeczy, bo instruktor nie dla honoru lecz z obowiązku sumienia ma jak najściślej dopilnować swoich pupilów, a nawzajem ma prawo domagać się oznaczonej zapłaty za swą pracę. Pieniężna forma wynagrodzenia daleko łatwiej przemawia do poczucia uczciwości niż wikt bezpłatny itp. —

Oczywiście nie można instruktorów przeciążać pracą, bo jej nie podołają, owszem sami się w naukach zaniedbają. Z tego też powodu, równie jak ze względów hygienicznych, nie powinno być w sali domowej zbyt wielu uczniów; a jeśli tego nie da się uniknąć, to obok instruktora głównego, potrzeba przydać jednego lub dwóch instruktorów drugorzędnych i rozdzielić słabszych uczniów między nich stosownie. Wydatek na wynagrodzenia instruktorów opłaca się sowicie w życiu uczniów. Przed udaniem się na spoczynek odpytają instruktorowie (o ile można w obecności kierownika zakładu) przydzielonych sobie uczniów tak słabych jak zdolniejszych, a z tymi, którzy się nie douczyli pozostaną jeszcze przez godzinę dłużej na korepetycyi. Oświetlenia naftowego nie można w tych razach żałować. Godziny poranne zostaną uczniom tylko na powtórzenie lekcyi. Pilnych, a zwłaszcza celujących uczniów dobrze jest uwolnić od odpytywania, dopóki nie będą z czegoś wykazanymi na konferencyi nauczycielskiej; przez to obudza się w nich szlachetną ambicyę a instruktorom umniejsza się pracy. Oczywiście najlepszą bursą będzie ta, gdzie instruktorami w każdej sali mogą być fachowo wykształceni przełożeni zakładu, lecz to możebnem jest jedynie w konwiktach zakonnych.

Wychowanie zakładowe ma nadto wiele sposobności do rozszerzenia wiedzy ucznia w tych materyach, których znajomość potrzebna mu w życiu, a nie da się osięgnąć w szkole. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie *konwersacyę domową w językach obcych.* Nie chwalimy wcale przeładowania wychowanek aż trzema językami: francuskim, angielskim i niemieckim, co się zdarza w pensyonatach, zwłaszcza jeśli przyszły tryb życia nie będzie wymagał znajomości owych języków, ale nie ulega wątpliwości, że wychowanek, jeśli ma sobie dać radę w świecie, powinien władać biegle przynajmniej jednym językiem światowym. W tym kierunku ciągła konwersacya domowa oddać może nieocenione usługi, lecz do tego potrzeba, aby nietylko kierownik zakładu, ale również wszyscy instruktorowie władali dobrze owym językiem, bo w ten tylko sposób da się ową konwersacyę między wychowankami utrzymać. Zwykłe bursy pod tym względem zostają znacznie w tyle poza konwiktami klasztornymi.

Do studyum domowego dodatkowego nadają się najlepiej dni lub półdzionki wolne od nauki szkolnej, w których *utile cum dulci*, przeplatanie zabaw nauką, wypełni młodzieży czas wolny i ochroni ją od wybryków. To też dni wolne dla młodzieży od nauki szkolnej są ze zasady dniami największej pracy dla kierowników burs. *Historya polska* jest owym przedmiotem, którego systematyczne omawianie uczniom z pewnością się przyda. Lektura wyborowych powieści i in-

nych arcydzieł z literatury polskiej lub z literatury świata jest również rzeczą nader kształcącą, zwłaszcza, gdy się ją przygotowuje i ożywia wyjaśnieniami. Stanowi ona zarazem miłe dla uczniów urozmaicenie po nauce dziejów, (która nie powinna przeciągać się poza pół godziny za każdym razem), a może być kontynuowana (o ile się odnosi do rzeczy lekkich) *codziennie* jako lektura przy obiedzie i wieczerzy. Niepraktykowi trudno uwierzyć, jak wiele rzeczy w ten sposób można w ciągu roku przeczytać i jak wielką radość sprawia to uczniom, jeśli oczywiście wybór dzieł był trafny. Jesteśmy jednak zdania, że wpływać powinien sam przełożony zakładu, bo wówczas może dodawać potrzebne wyjaśnienia, a nawet (opuszczając nieznacznie ustępy niemoralne) może zaznajomić uczniów z arcydziełami literatury europejskiej, których ze względów etycznych nie można im do rąk dawać; poznawszy ich osnowę i najcelniejsze miejsca, będą mogli sobie zdanie o nich utworzyć, a nie będą ciekawi rychło do oryginału zaglądać.

(*C. d. n.*).

Egzorta na niedzielę XVIII. po Świątkach.

O służeniu P. Bogu od młodości.

Kochani Bracia! Pobyt Chrystusa Pana na ziemi podczas Jego zawodu publicznego można przyrównać do jednego wielkiego i uroczystego pochodu. Zewsząd skupiały się rzesze około Zbawiciela; jedni pragnęli słuchać Jego boskiej nauki, drudzy pragnęli przynajmniej zdaleka zobaczyć P. Jezusa i pokłonić Mu się — inni wreszcie spieszyli z różnemi cierpieniami i dolegliwościami, szukając ulgi tam — gdzie ją jedynie znaleść mogli— z ust zaś wszystkich kalek oraz złożonych różnego rodzaju chorobami wydobywał się jeden wielki okrzyk. „*Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nad nami*“!

Ewangelia św. przeznaczona na niedzielę dzisiejszą opowiada nam,—że ludzie litościwi przynieśli do P. Jezusa człowieka powietrzem ruszonego z prośbą, by go raczył uzdrowić. Wzruszyło się boskie serce Zbawiciela na widok tego nieszczęśliwego; to też najpierw odpuścił mu grzechy, chcąc okazać przez to, że dusza jest ważniejszą od ciała, a następnie wezwaniem „*wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego*“ przywrócił władzę jego członkom.

Człowiek ów sparaliżowany jest wiernym obrazem niejednego z was przyjaciele młodzi. Pod względem fizycznym jesteś zdrów zupełnie — rośniesz hożo niby topola wysmukła. Kto wie jednak, czy twoja dusza nie jest chora i złożona niemocą, kto wie, czy może do

ciebie nie potrzeba zawołać słowami Zbawiciela: powstań z łoża grzechów twoich, zerwij z przeszłością grzeszną, a staraj się w nowym roku szkolnym prowadzić życie uczciwe, bogobojne, życie jakie powinien prowadzić młodzieniec oddający się studyom naukowym. To też pozwólcie, że w dniu dzisiejszym przypomnę wam obowiązek służenia P. Bogu całem sercem od młodości; biada bowiem młodzieży, która zapomina o tej wielkiej prawdzie.

Młodość to czarowne słowo; opiewają ją poeci w swych pieśniach, sławią prozaicy przyrównując ją do wiosny umajonej zielenią i kwieciem.

„Święć się — święć się wieku młody
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty
Ideale wiary, cnoty......

woła lirnik ukraiński, Bohdan Zaleski, i słusznie, bo młodość, to najpiękniejszy okres w życiu ludzkiem. Z drugiej strony jednak wynika dla was obowiązek, byście ten najpiękniejszy okres w życiu waszem tj. młodość oddali Panu na ofiarę. Wszak wiecie o tem dobrze, że P. Bóg zawsze domagał się od ludzi ofiary z tego, co mieli najdroższego i najlepszego. I tak ofiarowano Mu w St. Zakonie pierworodne syny, pierwociny z bydląt i owoców ziemskich. Jeżeli więc w St. Zakonie domagał się P. Bóg ofiar z tego, co najlepsze, najpiękniejsze, miałżeby nie mieć upodobania w służbie człowieka w dniach młodości zarania jego? Wszak sam upomina się o to, kiedy mówi przez usta mędrca pańskiego: *„Pomnij na Stwórcę Twego, od dni młodości twojej“*. —

Św. Augustyn nazywa lata młodociane „najpiękniejszem kwieciem życia“ ludzkiego, św. zaś Tomasz z Akwinu pisze, że młodzieniec ofiarując Bogu swą młodość ofiaruje mu to, co ma najpiękniejszego, podczas gdy człowiek nawracający się do Boga dopiero u schyłku życia swego, ofiaruje Mu zwiędłe owoce i kwiaty. Bo też rzeczywiście młodzieniec składając w ofierze Bogu swą młodość daje Mu to, co ma najlepszego. Jeszcze bowiem ciężkie występki nie splamiły życia młodzieńca, rozum poznaje jasno prawdy Boże, serce lgnie do Boga i Stwórcy, błędy zaś w tym okresie pochodzą nie z przewrotności serca, lecz raczej z ułomności lub lekkomyślności młodzieńczej. Jakżeby więc P. Bóg nie miał upodobania w ofierze życia młodzieńczego? Z drugiej strony jednak nie chcę przed wami ukrywać niebezpieczeństw i pokus, na jakie narażonyj est wiek młodociany. a które niestety bardzo często odwodzą młodzieńca od służenia Bogu w zaraniu życia jego! Jakże trudną rzeczą jest dla niejednego młodzieńca uniknąć tylu zasadzek i sideł, jakie na niego zastawia własne niedo-

świadczenie, świat przewrotny i szatan, jakże trudno częstokroć rozróżnić prawdziwy kwiat róży, a niedostrzedz węża jadowitego ukrytego wśród kwiecia! Tym jadem są przewrotne zasady, z któremi się tak często spotyka, złe towarzystwa, które się dlań stają grobem niewinności, złe książki itp. Zważywszy do tego, że młodzieniec nie ma wyrobionego zmysłu krytycznego, jaki daje wiek i doświadczenie życiowe, że na wszystko patrzy przez powiększające szkła, jakże łatwo w obec Tego może opuścić drogę Bożą i zejść na manowce, utracić ideały młodości, jak łatwo z młodzieniaszka rumianego jak róża stać się suchym badylem, przeznaczonym na spalenie?

To też przed temi niebezpieczeństwami przestrzegam was, przestrzegają was wasi przełożeni, przed temi niebezpieczeństwami przestrzegali was rodzice wasi, kiedy przy odjeździe wśród łez czynili znak krzyża św. nad wami i mówili: „moje dziecko drogie pamiętaj na Boga i Jego święte przykazania, bądź zawsze uczciwym, bądź naszą pociechą i chlubą“. Wyryj sobie to upomnienie głęboko w sercu i pamięci! a z przeciwnościami wszelkiego rodzaju według upomnienia nieśmiertelnego wieszcza Adama „ucz się walczyć za młodu“.

Biada zresztą młodzieńcowi, który zapomina o tej wielkiej prawdzie, że obowiązkiem jego jest służyć Bogu od młodości. Nie służąc Bogu, wprzągnie się w służbę, która nie podnosi człowieka, ale upadla, która go zniży do rzędu istot bezrozumnych. Nie będzie miał z niego Bóg chwały, nie będzie miała podpory skołatana Ojczyzna; nadaremnie sędziwy ojciec lub matka staruszka snują złote plany na przyszłość, młodzieniec bowiem, który niechce służyć Bogu od młodości zmarnuje najpiękniejsze lata w swem życiu, zawiedzie nadzieję ojca i matki, przyprawi ich o łzy i rozpacz, a może nawet okryje hańbą ich sędziwe lata. —

A sam czy znajdzie szczęście? Przenigdy; Nie da mu szczęścia własne sumienie, owszem to sumienie będzie mu czyniło wyrzuty, że zmarnował młodość, może je przytłumić chwilowo, przygłuszyć, lecz nadejdzie chwila, kiedy odezwie się z całą mocą i siłą. Nie da mu również szczęścia świat, owszem odtrąci go od siebie i będzie dlań miał uczucie samej pogardy, jak się dopuści czynów hańbiących. Bóg mu daruje, ale świat mu nie daruje i będzie o jego wadach wspominał jeszcze nad jego mogiłą.

Dlatego przyjaciele młodzi, kiedy wam Bóg dał serce pełne najwznioślejszych ideałów zdolne do miłowania tego, co wzniosłe, zacne, szlachetne, oddajcież Bogu w dani swą młodość, wasze serca lecz całe, niepodzielne, niechaj hasłem, myślą przewodnią życia naszego

będą słowa P. Jezusa: „P. Bogu Twemu kłaniać się będziesz i Jemu służyć będziesz". Amen. *Ks. J. Wątorek.*

Nowe książki.

Ks. Mateusz Jeż: *Egzorty do młodzieży szkolnej*. Stron 246. Skład główny w księgarni Gebetnera i Ski. Cena egz. oprawnego w płótno 1 złr. 50 ct.

Szczęśliwym jest zaiste rok bieżący, bo oto już drugi zbiór egzort przynosi katechetom. Nie potrzebujemy się wdawać w ocenę egzort ks. Jeża, bo P. T. Przyjaciele nasi znają wielką ich część z Dwutygodnika, w którym były najpierw ogłoszone. Cechuje je zwięzłość, prostota, serdeczność i styl potoczysty tak, iż nazwalibyśmy je szczęśliwem dopełnieniem egzort ks. Józefowicza, więcej uczonych. Zbiorek ks. Jeża obejmuje 50 egzort, na wszystkie niedziele i święta w roku szkolnym, a nadto dwa przemówienia okolicznościowe: na zakończenie wieczorku Mickiewiczowskiego i przy pogrzebie ucznia. Zewnętrzna strona wydawnictwa nie pozostawia nic do życzenia.

MISCELLANEA.

Łączność między czasopismami katolickiemi w kraju, tak konieczna z wielu względów, pozostawia u nas wiele do życzenia. Pisma liberalne ignorują nas lub zwalczają (czasem nawet niezbyt szlachetną bronią), siebie zaś reklamują wzajemnie, powtarzając całe artykuły, ogłaszając treść miesięczników i tygodników i t. p. Nawet w naukach ścisłych ignorują liberalni chętnie uczonych katolickich, a wspominają tylko o mężach swego obozu. To też dziś wielu Polaków, katolików, z politowaniem wyraża się o katolicyzmie, sądząc, że on na polu nauk i literatury znacznie zacofany itp. Przyczynia się do tego niestety i taktyka polskich czasopism *katolickich*, bo kto jedno z nich czytuje, nie dowie się zeń o innych — zwłaszcza fachowych — pismach katolickich polskich — i sądzić musi, że pism takich albo wcale nie ma, albo nie warte wspomnienia dla swej zapewne.... lichoty! Co gorsza pisma nasze, zamiast iść zwartą falangą przeciw potężnemu wrogowi, polują formalnie na każdy rzeczywisty lub domniemany usterek wzajemny, powiększają go nieskończenie i piętnują przez całe lata! Czas już doprawdy na zmianę taktyki! Z naszej też strony postanawiamy od Nowego Roku zamieszczać treść peryodycznych wydawnictw katolickich i prosimy P. T. Współbraci, by od innych Redakcyi katolickich czegoś podobnego się domagali, a na kolejach i w restauracyach zawsze i śmiało o „*Ruch katolicki*" się pytali. Antysemici wiedeńscy zapewnili w ten sposób niemałą poczytność swym pismom.

Bractwo św. Jana Kantego. Po ostatnich rekollekcyach katechetów poruszono myśl, aby w łonie Związku katechetów zawiązać jeszcze bractwo religijne. Celem jego byłoby wypraszanie u Boga łaski dobrego wychowania tak dla wychowawców jak dla uczniów, oraz niesienie wydatniejszej pomocy duszom zmarłych katechetów. Zazwyczaj bowiem o katechecie zapominają ludzie prędzej niż o duszpasterzu na parafii tak, iż po śmierci jedynie najbliższa rodzina może o nim pamięta. Z drugiej strony katecheci za życia nie mają zwykle do zbytku intencyi mszalnych, więc bez trudu mogliby co roku ofiarować jednę Mszę św. za żywych wychowawców i uczniów, a jednę lub dwie za zmarłych katachetów (członków Bractwa). W ten sposób dusza katechety będzie co roku korzystała z owocu kilkudziesięciu lub kilkuset Mszy św. Nie wyklucza to oczywiście możliwości zaciągnięcia się jeszcze do innych Związków mszalnych. Członkowie Bractwa mogliby się nadto zobowiązać do odprawiania corocznych rekollekcyi, do ofiawania jednego dnia w miesiącu (np. ostatniego piątku lub soboty) na rekapitulacyę rekollekcyi i przygotowanie się na śmierć, do ofiarowania codziennie jednej (siódmej?) części brewiarza na intencyę wychowawców i uczniów, do odwiedzania Najświętszego Sakramentu raz lub kilka (ile?) razy w tygodniu, do krzewienia między uczniami bractw ku czci Najświętszej Maryi Panny, do odmówienia przynajmniej w uroczystość św. Jana Kantego, jako Patrona, osobnego aktu ofiarowania się całkowitego Bogu na pracę apostolską. Z naszej strony popieramy myśl tę najgoręcej, bo w tych ciężkich czasach więcej łaski Bożej wychowawcom potrzeba, niż wówczas, gdy całe społeczeństwo *żyło* duchem chrześcijańskim. Prosimy uprzejmie, aby ci z P. T. Współbraci, którym ta myśl w zasadzie się spodoba, raczyli nadesłać swoje uwagi co do proponowanych obowiązków brackich (czy stosowne? czy ich nie za wiele? czy nie za mało? itp.) Oczywiście poprosilibyśmy w swoim czasie Ojca św. o nadanie odpustów.

Odpusty nadane Sodalicyi maryańskiej. A) Odpusty zupełne:

1) *W dzień przyjęcia* po odbytej spowiedzi i przyjęciu Komunii św. w którymkolwiek kościele.

2) *W godzinę śmierci*, jeżeli Sodalis w duchu prawdziwej pokuty wyspowiada się i przyjmie Komunię św. W ostateczności wystarczy z prawdziwą skruchą wymówić przynajmniej imię „Jezus“, jeżeli nie ustami, to sercem.

3) *W święta* Narodzenia i Wniebowstąpienia Pańskiego, Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, — pod warunkiem godnego przyjęcia Sakramentów Pokuty i Ołtarza w którymbądź kościele.

4) Raz na tydzień w dzień zebrania (obecnie w niedzielę). Warunki: Spowiedź i Komunia św., nawiedzenie kaplicy Sodalicyi albo miejsca zebrania, i pomodlenia się tamże według intencyi Ojca Św. t. j. o zgodę mocarstw chrześciańskich, wykorzenienie herezyi i podwyższenie Kościoła św. Należy przytem o trzech rzeczach pamiętać:

a) Gdyby w tym samym tygodniu kilka było zebrań, wtedy raz tylko można dostąpić odpustu zupełnego w dniu zebrania dowolnie

obranym. Gdy się zebrania odbywają wieczorem lub po nieszporach, wtedy można dostąpić odpustu zupełnego, przystępując do Stołu Pańskiego albo w tym samym dniu rano, albo nazajutrz, według upodobania.

b) Sodalisowie, którzy odprawiają raz lub dwa razy na rok generalną spowiedź (np. z całego życia lub od ostatniej generalnej spowiedzi z okazyi rekolekcyi) zyskają ten odpust wtenczas nawet, gdy w innej kaplicy lub w innym kościele komunikują i modlą się na intencyę Ojca św.

c) Dla tych miejsc, gdzie zebrania tygodniowe z większym pożytkiem odbywają się w dniu powszednim, w którym Sodalisowie nie mają sposobności przystąpienia do św. Sakramentów, pozwolił Ojciec Św. Leon XIII. (reskr. Kongr. Odp. z dnia 27 kwietnia 1887 r.), aby w jakikolwiek dogodny dzień tygodnia przystąpili do św. Sakramentów, byleby w kaplicy Sodalicyi odmówili zwyczajne modlitwy Sodalicyi na intencyę Ojca św.

5) Kapłan, będący Moderatorem, może za każdym razem, gdy odwiedzając chorego Sodalisa, duchownem upomnieniem mu pomaga do cierpliwego znoszenia choroby lub do mężnego przyjęcia śmierci z rąk Bożych, udzielić mu odpustu zupełnego pod warunkiem przyjęcia Komunii św., byleby mu kazał oprócz tego odmówić przed krucyfiksem trzy Ojcze nasz i Zdrowaś Marya według intencyi Ojca św.

6) Sodalisowie, którzy w dzień, na stacye rzymskie oznaczony, nawiedzą pobożnie kościół OO. Jezuitów, a w jego braku inny kościół i odmówią 7 Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, zyskają odpusty stacyi rzymskich. Gdy na miejscu mieszkania Sodalisów nie ma takiej kaplicy lub kościoła, wtedy nawiedzić mogą inny kościół lub kaplicę.

B). *Odpusty częściowe.* Odpust 7 lat i 7 kwadragen:

1) Za udział w pogrzebie Sodalisa Maryi albo innych wiernych.

2) Gdy Sodalis choruje, lub ma przeszkodę do wypełnienia powyższego uczynku, dostąpi tego odpustu, jeśli słysząc głos dzwonów, odmówi jedno Ojcze nasz i Zdrowaś, o ile można, klęcząco, za umarłego lub konającego.

3) Za udział we wszystkich zebraniach i ćwiczeniach pobożnych Kongregacyi Sodalisów Maryi, egzekwiach, egzortach, i tym podobnych obchodach zarządzonych przez Kogregacyę za zgodą Moderatora.

4) Za słuchanie Mszy św. w dzień powszedni.

5) Za odprawienie pilne wieczornego rachunku sumienia.

6) Za każdorazowe odwiedzenie chorych lub więźniów.

7) Za pogodzenie zwaśnionych. (*D. n.*)

Treść Nru 14. (C. d.) W sprawie reformy szkół średnich. X. Dr. Aleksander Pechnik — (Dok.) O pożytku powtórzenia najgłówniejszych prawd wiary z okazyi egzaminu przedślubnego. Ks. Władysław Sarna — O konwiktach i bursach (III). (C. d. n.). — Egzorta na niedzielę XVIII. po Świątkach. O służeniu P. Bogu od młodości. Ks. J. Wątorek. — Nowe książki. — Miscellanea.

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.